

Jowita Kęcińska

Między Gdańskiem a Wrocławiem : (z rozważań geografa literatury)

Acta Cassubiana 1, 295-310

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jowita Kęcińska

Między Gdańskiem a Wrocławiem

(z rozważań geografa literatury)

Idea tych rozważań wzięła się – jak u każdego geografa – z zaskoczenia. Z odkrycia i zaskoczenia. Przy rekonstrukcji życia literackiego Gdańska XIX wieku.

Najpierw jednak kilka spostrzeżeń ogólnych. Bardzo nieliczne, jeśli w ogóle, posiadamy monografie miast uwzględniające geografę ich życia literackiego. W monografii miast problemy kultury literackiej są przeważnie traktowane „hurtowo”, a jednocześnie wybiórczo, syntetycznie i egzemplifikacyjnie. Takie są zresztą prawa gatunku uprawianego przez historyków. Tekst staje się podobny – jeden do drugiego, ginie specyfika kultury miasta, w zasadzie wszędzie czytamy o tych samych instytucjach i środowiskach, tak że niewiele będzie się różnił XIX-wieczny Płock od Kielc, Częstochowa od Lublina, co najwyżej największe miasta, takie jak Warszawa, Lwów, Kraków, Poznań, czymś się wyróżnią, ale będzie to na skutek ich statusu wielkomiejskiego i sytuacji zaborczej.

Geograf literatury, jak każdy geograf, dostrzeże r ó ż n i c e, o d r ę b n o ś c i, w y r ó ż n i k i w „położeniu”, „klimacie”, „środowisku”. I to jest niezastąpione zadanie geografii literatury, kierunku w literaturoznawstwie wciąż jeszcze u nas dotąd marginalnego i traktowanego, wbrew jego walorom, też marginalnie. Nie tak postępuje literaturoznawstwo anglosaskie, niemieckie, hiszpańskie, cóż dopiero francuskie!¹

¹ Tylko na zasadzie przykładu: *Les Poètes du Terroir du XV au XX siècle*, red. A. Van Bever, Bruxelles 1925; A. Dupoy, *Geographie de lettres françaises*, Paris 1942, J. Nadler, *Literaturgeschichte der deutschen Stamme und Landschaften*, Regensburg 1912,

W trakcie swych prac nad szczegółową geografią kultury literackiej na Pomorzu Wschodnim („Nadwiślańskim”, „Gdańskim” – samo określenie terytorium nie jest obojętne także w geografii literatury) zgromadziłam materiał dotyczący Gdańska. Jako geograf poszukiwałam d r ó g. Dróg ludzi literatury i komunikatu związanego z literaturą. Natrafiłam na drogi wiodące ku obszarowi całego polskiego kręgu kulturowego². Rzuciła mi się w oczy przede wszystkim jedna droga: pomorsko-śląska. Odkrycie tej drogi nie powinno zaskakiwać; w obejmującym moje ustalenia okresie mamy przecież do czynienia i tu, i tam z tym samym państwem prusko-niemieckim.

Przed wszystkim pamiętałam o różnicach w geografii historycznej obu miast. Gdańsk do 1793 roku znajdował się w granicach Rzeczypospolitej, Wrocław od pierwszej połowy wieku XIV w granicach Rzeszy (choćby początkowo tylko pośrednio poprzez Koronę Czeską). Pod władzę króla czeskiego dostał się Wrocław dopiero w połowie XVIII wieku, podczas gdy Gdańsk pół wieku miał podlegać królowi polskiemu. Oczywiście, zdawałam też sobie sprawę z podobieństw – choćby w zakresie geografii ludnościowej. Oba wielkie jak na owe czasy miasta zamieszkałe były w przewadze przez ludność niemieckojęzyczną i oba były rządzone w systemie feudalnym przez najbogatszą warstwę mieszczańską – patrycjat. Wytworzyła się w obu miastach swoista, nieznaną w Polsce arystokracja mieszczańska, rody patrycjuszowskie, które znamy z historii społecznej Niemiec, krajów dzisiejszego Beneluksu, częściowo Francji. Oba miasta korzystały z charakterystycznej dla feudalizmu autonomii instytucji i terytorium. Oczywiście, przy poszanowaniu takiej autonomii zrozumiała była pełna swoboda językowa.

A geografia wyznaniowa? Była ona dość paradoksalna. Protestantcki Gdańsk wchodził w skład katolickiej Rzeczypospolitej (jeśli nawet nie w całości była to Rzeczpospolita jednowyznaniowa, to Gdańsk jako miasto Prus

D. T. Pottinger, *The French Book Trade in the Ancien Regime 1500-1591*, Cambridge USA 1958, A. Sauer, *Literaturgeschichte und Volkskunde*, Pragen 1907, S. i W. Zołotarielowie, *Litieratura w cifrach i schemach. Ruskije pisatieli*, Moskwa 1929, N. K. Piksanow, *Oblastnye gnezda. Istoriko-kraeve ceskij seminar*, b m. 1925.

² Pojęcie polskiego kręgu kulturowego stosuję tu według Tadeusza Mikulskiego w: *Zagadnienie literatury śląskiej* (Patrz: *Stan i potrzeby nauki polskiej na Dolnym Śląsku*, Katowice-Wrocław 1947). Po raz pierwszy wszakże zastosował je Wincenty Ogrodziński w: *Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku*, pr. zbior. pod red. R. Lutmana, Katowice 1936. Szerzej: Z. Zielonka, *Geografia życia literackiego polskiego kręgu kulturowego na Śląsku*, Słupsk 1994.

Królewskich podlegał katolickiej generalnie Koronie). Dwuwyznaniowy Wrocław, z silnym ośrodkiem protestanckim, popieranym długo przez mieszczaństwo, podlegał władzy arcychrześcijańskiego apostolskiego cesarza, który mieszkał w odległym Wiedniu, lecz u siebie, na miejscu, miało miasto Wyspę Tumską z miejscowym księciem biskupem. W zaistniałej sytuacji drogi protestantów wrocławskich częściej biegły ku Gdańskowi niż katolików, którzy w zasadzie tę drogę pomijali. Tak było do końca XVIII wieku.

Ale było coś jeszcze, co czyniło tę drogę uczęszczaną. Popularność polszczyzny. Snobizm na polskość. Geografia kultury literackiej i obyczaju wyraźnie pokazuje ogromną mapę wpływów polszczyzny. Kultura polska w XVII wieku (a nawet, o czym mówi nam geografia słowa, do końca XVIII wieku) odgrywała wielką rolę w środkowej i wschodniej Europie. Nie będę tu szczegółowo roztrząsać przyczyn, dla których tak się rzecz miała, i to w czasach, które nasza historia kultury zwykła uważać za czasy regresu kulturalnego. Geografia kultury literackiej i w ogóle geografia słowa znowu może tu zweryfikować stereotypowe sądy. Ważne jest, iż Rzeczpospolita była największym państwem Europy i do tego fascynowała (lub intrygowała) swym bezprecedensowym ustrojem demokratycznym i liberalnym. Co prawda w ograniczonych ramach demokracji szlacheckiej, ale przecież zdajemy sobie sprawę, że w historii atrakcyjna mniejszość niejedną raz wpływała na większość, a zawsze budziła zainteresowanie i kształtowała dobrą pamięć (klasyczny przykład demokracji ateńskiej, czy nawet republiki rzymskiej – w obu wypadkach państw z instytucją niewolnictwa). Atrakcyjność polityczna torowała drogę językowi polskiemu w krajach ościennych (ba, nawet na dworze carów moskiewskich mówiono w XVII wieku po polsku, chociaż tam Polski nie kochano). Wpływ języka polskiego szedł w nurcie wpływów całej polskiej kultury artystycznej, zwłaszcza architektury i malarstwa barokowego³.

Przy tym dla gdańszczan król polski był ich królem! I to wcale nie narzuconym.

Bardzo silne były wpływy związków gospodarczych, decydujących o związkach międzyludzkich czy międzynarodowych nawet. A producenci polskiego zboża stale przebywali w Gdańsku.

³ Mimo wielu prac przyczynkarskich, a nawet monograficznych, nie posiadamy dotąd opracowanej geografii sztuki całego Pomorza z lat Reformacji, która by pokazała drogę sztuki idące także z Polski.

Natomiast we Wrocławiu pisano wierszyki w rodzaju: „*Bo z Polakiem Niemiec często się schadzają, / Ręce i pieniądze sobie podawają*”. Szerzej wyraził to Michał Kuschius (zlatynizowane nazwisko: Kusia albo Kusza), pastor we wrocławskim kościele św. Krzyża, wydając *Przewodnik do języka polskiego*: „[...] *dobry, pożyteczny, konieczny i wygodny jest język polski obok języka niemieckiego, szczególnie tu we Wrocławiu, ponieważ sąsiadujemy z Polakami [...] jako z naszymi i najbliższymi, i najdroższymi sąsiadami jak z braćmi, którzy nie bardzo mogą obejść się bez nas, a my bez nich w handlu i w życiu codziennym [...]*”.

O wpływie języka polskiego na ludność Gdańska, o źródłach tego wpływu, powiada rozmowa, którą przeprowadził i zanotował w swych wspomnieniach Julian Ursyn Niemcewicz, który odwiedził Gdańsk w 1817 roku: „*Przed laty dwudziestu wszyscy Gdańszczanie umieli po polsku [...]. Gdym jednego z kupców zapytał, dlaczego zaniedbali tak świadomego im języka: »Uczyliśmy się go – odpowiedział – póki był nam potrzebnym, dziś dlaczegożbyśmy tę pracę zadawali sobie? Pierwszy wasz stan, to jest szlachecki, nie mówi jak po francusku, drugi, to jest Żydzi, nie mówią jak po niemiecku, z trzecim zaś, to jest z chłopami, nie mamy do czynienia«*”⁴.

Jednakże obu miastom mowa polska, właśnie dzięki chłopom, nadawała oryginalnego kolorytu. Tworzyła, choćby nieświadomie, u jej użytkowników, geografie polskiego słowa. Ludność polska, zamieszkująca oba miasta w wyraźnej mniejszości, oblegała je swym słowem. Ze wspomnień dawnych lat i z pamięci sięgającej lat bliższych wiemy, jak dzięki temu ulice obu miast, ale przede wszystkim targowiska rozbrzmiewały mową polską – we Wrocławiu dialektem śląskim, który już dzisiaj nie istnieje, w Gdańsku pomorskimi narzeczaniami, najgłośniej kaszubskim. I tak długo można by jeszcze snuć rozważania nad zagadką kultur(y), którą geografia słowa odsłania niby nieznaną ląd i morza. Jakie bogactwo, dotąd niezbadane, kryje się na tych lądach kulturowych!... Jednak ciekawość i zachwyty muszą zostać poskromione przez konieczność zdyscyplinowania wypowiedzi. Przejdę więc tylko kilka dróg, zatrzymam się jedynie na niektórych stacjach.

Najpierw geografia dróg dwóch – jakże podobnych sobie ludzi – Jerzego Samuela Bandtkiego (1768-1835), urodzonego w Lublinie, a osiadłego we Wrocławiu, i Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza (1764-1855), urodzonego

⁴ J. U. Niemcewicz, *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Paryż 1828, s. 265.

w Olsztynku, a osiadłego w Gdańsku. Obaj byli luteranami. Obaj przedstawiali tę „małą trzódkę” rodu Polaków – mówiąc językiem kaznodziei u św. Anny w Gdańsku – która ginęła w ogromnym stadzie katolickim. Stado było tak liczne, trzódka tak mała, że już wkrótce stado wyprzeć się miało owej drobnej części rodu Polaków, uważając ją za odstępców nie tylko powszechnej wiary tego rodu, ale i narodowości. Przywódcy duchowi trzódki czynili swą powinność z tragiczną wprost determinacją. Ten tragizm bardziej był widoczny u Mrongowiusza niż u Bandtkiego, może dlatego, że Mrongowiusz przeżył swego wrocławskiego konfratra o dwadzieścia lat i widział, jak jego trzódka topnieje, zalewana morzem protestanckiej niemczyzny Gdańska (i Prus), a może też dlatego, że Bandtkie urodził się wśród Polaków i umarł wśród Polaków, i to jako profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego⁵.

Chociaż i Mrongowiusza nie ominęły swego rodzaju zaszczyty. W 1853 roku przyjęto go do Polskiego Towarzystwa Historycznego w Paryżu i – co charakterystyczne – w dowód uznania za wszystko, co uczynił dla sprawy polskiej w Gdańsku. A list do gdańskiego kaznodziei, nauczyciela i wydawcy podpisał osobiście Adam Mickiewicz! Godna uwagi jest też droga listu Mickiewicza z polskim adresem nadawcy w Paryżu na polski adres w Gdańsku.

Wielka Emigracja, a przynajmniej ci najwięksi z niej, obejmowała swymi zainteresowaniami cały polski krąg kulturowy, do którego zaliczano również Gdańsk i Wrocław.

Listowne kontakty Mickiewicza z Wrocławiem były jeszcze częstsze, dotyczyły jednak edycji jego dzieł. W ostateczności żadne z nich nie zostało wydrukowane we Wrocławiu (może i dlatego, że w stosunkowo dużych nakładach ukazywały się w Dreźnie, a potem na Górnym Śląsku w Mikołowie), ale witryny księgarń wrocławskich jaśniały tytułami dzieł Mickiewiczowskich. Jednak o popularności Mickiewicza świadczy zwłaszcza fakt tłumaczenia na język niemiecki *Pana Tadeusza* – i to przez samego prezydenta regencji śląskiej, J. H. Pindera (1805 – 1867). W Gdańsku ukaże się *Pan Tadeusz* po niemiecku w tłumaczeniu Polaka, Stanisława Węclewskiego, Wielkopolana, którego droga przez Wrocław, a dokładnie przez studia filologiczne na tamtejszym uniwersytecie i działalność w tamtejszym Towarzystwie Literac-

⁵ Jego brat Jan Wincenty Bandtkie (1783 Lublin – 1848 Warszawa) był także wybitnym jak na owe czasy historykiem, zwłaszcza prawa, wydawcą źródeł do poznania prawa polskiego, ale i *Kroniki* Anonima zwanego Gallem; wydawał niektóre ze swych łacińskich tekstów we Wrocławiu, chociaż na stałe związał się z Warszawą.

ko-Słowiańskim wiodła na Pomorze, do katolickiego gimnazjum w Chełmnie, a następnie w Chojnicach.

Z kolei Polak, wykształcony we Wrocławiu lekarz i członek Towarzystwa Słowiańsko-Literackiego, Aleksander Winklewski, po powrocie na Pomorze Gdańskie podjął się tłumaczenia *Pana Tadeusza* na język niemiecki.

Poprzez Wrocław i Towarzystwo Literacko-Słowiańskie przeszedł Florian Ceynowa i wielu innych Pomorzan, których drogi kreślę, przygotowując mapę komunikatu polskiego kręgu kulturowego. Wszak geografia kultury, jak każda geografia, to przede wszystkim *g e o g r a f i a d r ó g*. W swych rozważaniach pomijam tutaj decydującą w rozwoju kultury piśmienniczej polskiego kręgu kulturowego „drogę tranzytową”, jaką było Poznańskie – Wielkie Księstwo Poznańskie w pruskiej nomenklaturze. Nie odwołuję się tu do starogeograficznego określenia Wielkopolski, gdyż była ona w przedstawianych tu latach rozebrana pomiędzy dwóch zaborców – Prusy i Rosję, stąd konieczność posługiwania się terminem – Poznańskie. Bez tej poznańskiej drogi nie zrozumiemy do końca geografii literatury na Pomorzu. Była to nie tylko droga tranzytu, ale także wielkie źródło, z którego wpływały liczne źródła kultury literackiej Pomorza. Podobnie rzecz się miała w stosunku do Śląska, zwłaszcza Górnego, tak że Niemcy, czy to z przekonania, czy często, zwłaszcza w późniejszym czasie, jedynie dla argumentacji politycznej posługiwali się pojęciem „agitacji wielkopolskiej”, oddziałującej na związany, według nich, zawsze z państwowością pruską Śląsk.

Podczas gdy Bandtkie uczył się we wrocławskim gimnazjum św. Elżbiey (1779-1787) i pracował w nim jako nauczyciel (1798-1804), a później był rektorem szkoły św. Ducha na Nowym Mieście wrocławskim i bibliotekarzem w „Bernardinum”⁶, i tu wydawał *Nowy polski elementarz*, był doradcą do spraw literatury polskiej w wydawnictwie Kornów, przygotowując jednocześnie rozprawy niemieckojęzyczne w obronie narodowości i języka Ślązaków, Mrongowiusz dokonywał rzeczy tak wielkich, że nie sposób wszystkich ich tu wymienić, aby nie odejść od głównego tematu rozważań. Przypomnę

⁶ Biblioteka powstała przy nowo założonym klasztorze franciszkańsko-bernardyńskim w początku XVI wieku, zlikwidowana w latach Reformacji, odbudowana dzięki dotacjom mieszczan protestanckich po roku 1628. Zawierała dzieła niezwykle cenne, zgromadzone z całej zachodniej Europy. Księgozbiór wzbogacił własnymi książkami Bandtkie. Więcej: M. Burbianka, *Inwentarz wrocławskiej biblioteki przy kościele Św. Bernarda z 1657r.*, w: *Z dziejów książki polskiej na Śląsku*, Wrocław 1953.

tylko sławny Mrongowiuszowy *Pięcioksiąg* czyli *Kancyonał Gdański* zamykający w sobie treść i wybór pieśni nabożnych z większej części starych, tak teraz wyporządkony, iż może obok Prusko-Polskiego tudzież łącznie z nowym Pruskim *Pieśnioksięgiem* przy nabożeństwie być używanym oraz *Modlitwami, Kollektami i dogodnemi* trzema *Rejestrami* opatrzone. *Ps. 149,1*: „Śpiewajcie Panu pieśń nową, chwała jego niechay zabrzmi w zgromadzeniu Świętych” W Gdańsku roku 1803 drukował J. E. F. Muller, gdzie go też dostać można.

Przytoczyłam ten tytuł, będący sam w sobie staropruską osobliwością⁷, gdyż został on położony na początku dzieła liczącego sobie niebagatelnie – 800 stron druku, a więc będącego największym pomnikiem przedstawiającym polskość w Gdańsku. Nigdy przedtem i potem, do powrotu Gdańska w granice Rzeczypospolitej, nie ukazał się tak obszerny druk polski w tym mieście.

Najwięcej jednak gdańskich druków Mrongowiusza dotyczy gramatyki i słownictwa języka polskiego. Dedykuje je m.in. Edwardowi Raczyńskiemu i Adamowi Czartoryskiemu, co wspominam, aby raz jeszcze wskazać drogę polskiego kręgu kulturowego w tamtych latach.

Wśród druków gdańskich w ogóle szczególne miejsce zajmują elementarze. Nie jest to przypadek. To oświeceniowy akt wiary w moc pedagogiki, w skuteczność wychowania i nauczania od kolebki. Geografia druków, zwłaszcza w krajach polskich pozostających pod panowaniem pruskim, pokazuje trwałość idei oświeceniowych w czasach, które już w historii literatury należą do Romantyzmu. W związku z tym stoi także geografia dokonań. Bandtkie to w pełni człowiek epoki Oświecenia, ale Mrongowiusz umarł w roku śmierci Mickiewicza (czyli właściwie w roku śmierci Romantyzmu), a taki biskup Bernard Bogedaine, jeden z największych ludzi szkolnictwa na ziemiach polskich (działał i w Poznańskiem, i na Śląsku) żył w granicach wyłącznie Romantyzmu, a jego światopogląd jest spuścizną i swoistą, bo chrześcijańską kontynuacją Oświecenia. A więc geografia kultury będzie zaprzeczała często jej historii. To jeszcze jeden z przykładów funkcji weryfikacyjnych geografii.

⁷ We Wrocławiu posługiwano się wówczas podobną polszczyzną literacką, jednak może mniej już w niej patyny. Tu nasuwa się postulat geografii historycznej języka polskiego (przynajmniej ograniczonej do ziem b. zaboru pruskiego), przy czym myślę tu o geografii frazeologii i stylistyki.

Nie tylko w ostatnich dziesięcioleciach wieku XVIII i początkach XIX tak w Gdańsku jak i we Wrocławiu ukazywać się będą polskie gramatyki (w tym sławna gramatyka Onufrego Kopczyńskiego) i elementarze z *Nowym Elementarzem Polskim* J. S. Bandtkiego (1850 r.), a było tych tytułów i wznowień tak wiele, że ich wymienianie zajęłoby sporo stron. Jeszcze w 1843 r. we wrocławskiej oficynie Józef Lompa wyda *Książkę do czytania dla szkoły średniej*, a w 1843 roku U. N. Onderka *Elementarz polsko-niemiecki*, który będzie wznowiany przez szereg lat.

Tradycje, i to znakomite, wydawania podręczników polskich w Gdańsku i Wrocławiu sięgają czasów I Rzeczypospolitej. Wówczas było to zjawisko zrozumiałe, a gdy chodzi o Gdańsk, jak najbardziej naturalne. Praktyka wszak jest wszędzie nadal kontynuowana i można by doliczyć się około 15 tytułów polskich, polsko-niemieckich i niemieckich traktujących o nauce języka polskiego w XIX wieku, chociaż trzeba przyznać, że proces ten urywa się już w latach trzydziestych. I tu można zauważyć, że Wrocław jest wierniejszy swej polonofilskiej tradycji. Jeszcze w 1862 roku wychodzi tu *Polnische Grammatik in drei Cursus*, przygotowana przez zasłużonego dla polskiego Wrocławia Polaka, ks. doktora Wincentego Kraińskiego, m.in. lektora języka polskiego na tamtejszym uniwersytecie. A przecież nie tylko tak zdeklarowani Polacy, ale i ewidentni Niemcy ciągle jeszcze wydają gramatyki języka polskiego, że wymienię J. M. Fritza, K. Pohla, J. G. Fulleborna. Ten ostatni tłumaczył nadto na język niemiecki dzieła I. Krasickiego i F. Karpińskiego.

Śpiewak Justyny gościł w mieście nad Odrą także w swym ojczystym języku, nad Motławę natomiast zawitał dzięki pośrednictwu nieocenionego Mrongowiusza. W przywołanym tu pomnikowym *Pięcioksięgu czyli Kancjonale Gdańskim...* pomieścił Mrongowiusz nie tylko psalmy wg Jana Kochanowskiego, co było stałą praktyką wydawców kancjonałów luteran polskich, ale przydał nowo powstałe psalmy w ujęciu Karpińskiego. Rzecz ta zasługuje tu na przypomnienie, jest bowiem niezwykle ważna dla geografii polskiego słowa i polskiego pieśniarstwa. W XIX wieku większość kościołów polskich we wszystkich trzech zaborach śpiewała psalmy Karpińskiego – jest przy tym sprawą ciekawą, że śpiewali je także Ślązacy, a nie śpiewali Kaszubi, trzymający się *Psalterza* Kochanowskiego. Obok psalmów Karpińskiego w zasadzie cały polski krąg kulturowy przejął „Gorzkie żale” powstałe w warszawskim kościele św. Krzyża około 1707 roku, a także śpiewano te same pieśni – Maryjne, eucharystyczne, przygodne, pasyjne i sławne polskie kolędy (natomiast pastorałki w zasadzie nie wychodziły poza terytorium pierwszej ojczyzny albo

szeroko pojętego regionu). Jakimi drogami kroczyły te pieśni, przez jakie komory celne i posterunki graniczne przekraczały one granice trzech zaborów (a nawet więcej, bo przecież Śląsk nigdy nie należał do Rzeczypospolitej)? Mrongowiusz przekroczył w Gdańsku podwójną granicę – włączył w kancjonał luterński psalmy śpiewane powszechnie przez Polaków trzech zaborów w katolickich kościołach.

Skoro jestem jeszcze przy nazwisku Mrongowiusza, tylko na zasadzie ciekawostki dodam, że prawie jednocześnie – w Gdańsku i Wrocławiu ukazały się polskie tłumaczenia dzieł Immanuela Kanta, w oficynie gdańskiej właśnie Mrongowiusza, we wrocławskiej J. N. Bychowca.

A klasyka polska? Do Gdańska docierała z większym trudem. Jak to wytłumaczy socjologia literatury? Że – przykładowo – tacy Kornowie wydali między rokiem 1732 a 1938 ponad tysiąc pozycji polskich, w tym większość w wieku XIX, a obok ich wydawnictwa działały także oficyny Grassów i Bartów, słynne wydawnictwa Schlettera, do tytułów polskich, i to znakomitych, sięgali też sporadycznie Hirt, Max, Lorek, Goerlich – mniej znani wydawcy wrocławscy. Wydawano we Wrocławiu dzieła polskie w oryginale i tłumaczenia na język niemiecki. Nazwiska autorów najznakomitsze; pomijając już wszystkich bez mała klasyków polskich, wspomnę tylko, że w XIX wieku po niemiecku wyszedł m in. Piotr Skarga, *Pamiętniki* Jana Chryzostoma Paska, Maksymilian Fredro, a ten złoty łańcuch dzieł w niemieckim języku zamknął w 1938 roku (!), a więc na rok przed kataklizmem wojennym, który przeorał wszystkie tradycje i wartości – *Noce i dnie* Marii Dąbrowskiej.

W tych samych latach (konkretniej – od 1800 do 1920) w Gdańsku wyszło zaledwie 150 tytułów polskich w języku polskim⁸. Porównajmy tę cyfrę, też tylko przykładowo, z 135 pozycjami polskimi jakie ukazały się tylko w dwudziestoleciu 1835 – 1855 i tylko w jednym wydawnictwie Zygmunta Schlettera.

Socjolog literatury zatrzyma się także przy doborze tytułów. Wrocław wydawał teksty o wszechstronnej tematyce, obok użytkowej i praktycznej nawet w rodzaju *Rozkosz miłości i stanu małżeńskiego – poradnik dla kochanków i małżonków, tudzież nauki o chorobach płci męskiej i żeńskiej, o ich unikaniu i leczeniu* po teksty najwyższego lotu z dwukrotną edycją *Biblii* Wujka,

⁸ M. Babnis, *Bibliografia druków polskich wydanych w Gdańsku w latach 1801-1919*, w: *Książka polska w Gdańsku w okresie zaborów 1792 – 1918*, Gdańsk 1988. Por. też: *Bibliografia polskich druków gdańskich 1800-1918*, w: *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz 1764-1855, Księga Pamiątkowa* pod red. W. Pniewskiego, Gdańsk 1933.

podpisane takimi nazwiskami, jak Kochanowski, Karpiński, Naruszewicz, Krasieński i wieloma innymi szacownymi, nie licząc nazwisk najwybitniejszych Francuzów, Włochów, Anglików, których dzieła ogłaszano w języku polskim. Nie odtwarzam tu bibliografii, lecz pragnę kilkoma kreskami przedstawić obraz drukarstwa wrocławskiego, służącego słowu polskiemu w XIX wieku. Inaczej ten obraz wypadnie przy Gdańsku. Drukarnie gdańskie tylko w jednym będą służyły słowu polskiemu jak wrocławskie – przy wspomnianej już edycji podręczników i gramatyk polskich. Poza tym jednak ich program wydawniczy będzie inny. Zwłaszcza pokaże się to na przykładzie stosunku do klasyki. Z dawnych autorów polskich nie wydano ani jednego (poza wspomnianymi psalmami Kochanowskiego i Karpińskiego w kancjonale Mrongowiusza – i zaskakującym nas – *Flisie* Klonowica). Ze współczesnych największych wydano jedynie pięć tytułów Sienkiewicza – *Trylogię*, *Krzyżaków*, *Bartka zwycięzcę*, przy czym tylko *Krzyżaków* – w całości; pozostałe tytuły w dostosowaniu do nieprzygotowanego (?) czytelnika: „wg Henryka Sienkiewicza”. Podobnie wydano jedyną powieść Kraszewskiego *Z dawnych lat*. Warto może jednak przypomnieć, że nie była to „specjalność gdańska”, iż jeszcze w latach międzywojennych, w wolnej już Polsce, tak wydano cały cykl powieści historycznych J. I. Kraszewskiego. W XIX-wiecznym Gdańsku jeszcze tylko z pisarzy polskich wydano *Czerwoną czapkę* z powieści Jana Zacharjasiewicza.

Cel tych druków (i ich forma) był jasny, co jeszcze bardziej stanie się jasne, gdy zwrócimy uwagę na dalszych 18 tytułów powieści, opowiadań historycznych, paraliterackich, baśni dla dzieci i „dla dzieci” dorosłych w pojęciu nadawcy tekstu (autorzy: Chociszewski, Sedlaczkówna, Sedlaczek, Baczyński, Faust i in.). Na tym tle wyróżniają się oryginalnością dwie grupy gdańskich druków: teksty Floriana Ceynowy, Hieronima Derdowskiego, Aleksandra Majkowskiego i publikacje Konstantego Damrota. To ostatnie nazwisko jest tu o tyle ciekawe, że znowu wiąże się z drogą łączącą Śląsk z Pomorzem. Co prawda Damrot pochodził z Lublińca i pracował na Górnym Śląsku, przeszedł jednak doświadczenia umysłowe i formacyjne we Wrocławiu, gdzie studiował teologię, a przy okazji filologię, gdzie aktywnie uczestniczył w pracach Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego, tego samego, które formowało medyka Floriana Ceynowę, a na którego ziemi miał potem Damrot przepracować 12 lat i której poświęcił bodajże najdoskonalsze swe polskie utwory, drukowane także w Gdańsku. Przypomnienie tego faktu jest tu uzasadnione, gdyż zwykle pamięta się o pierwodruku *Szkiców z ziemi i historii Prus Królewskich*

w „Gazecie Toruńskiej”, a później w „Pielgrzymie” pelplińskim, a zapomina o pierwszej książkowej edycji w 1886 roku w Gdańsku. A książka liczyła sobie 319 stron i to dopiero ona padła ofiarą postępowania prokuratorskiego. Nie jest to jednak jedyna książka polska podpisana nazwiskiem Damrota (jak wiadomo *Szkice...* ukazały się pod nazwiskiem Czesława Lubińskiego), która ukazała się w Gdańsku⁹.

Nazwisko to przystaje do sąsiadujących z nim nazwisk innych księży wydających w Gdańsku. Geografia historyczna piśmiennictwa gdańskiego w języku polskim ukazuje zjawisko zupełnie nowe, gdy mowa o kulturze literackiej tego miasta. Otóż na Mrongowiuszu kończy się protestancka kultura literacka w języku polskim! W tym od wieków luteranckim mieście w zasadzie jedynymi drukami polskimi o charakterze religijnym stają się druki katolickie! Drukują tu autorzy i ośrodki przeważnie spoza Gdańska, jednak jest rzeczą charakterystyczną, że polscy autorzy w tym niemieckim językowo mieście znajdują teraz możliwość publikowania swych tekstów. Zresztą po polsku tutaj drukują także swe wypowiedzi (listy) biskupi-Niemcy chełmińscy i warmińscy. Pod tym względem sytuacja przypomina zresztą znowu Wrocław. Gdańsk jest traktowany przez opływający go żywioł polski i kaszubski nadal jako stolica Pomorza i dlatego w Gdańsku autorzy polscy i kaszubszy szukają oficyn wydawniczych. Co prawda, bogata stosunkowo geografia ośrodków życia literackiego na Pomorzu Wschodnim kazała widzieć odejścia zainteresowanych ruchem piśmienniczym Polaków od Gdańska, zawsze demograficznie niemieckiego, a w drugiej połowie XIX wieku sprusaczonego, ku innym miejscowościom, takim jak Toruń, Chełmno, w mniejszym stopniu Chojnice, Kartuzy, Kościerzyna¹⁰, jednak druki klasyków kaszubskich, środowisk kościelnych (przykładowo *Droga do nieba przez dobra męki Jezusowej przypadająca, to jest trakt publiczny dla uroczystej procesji z kościoła Stolzenberskiego W. W. XX. Reformatorów, na obchodzenie Kalwarii pod Wejherowem...*) miały w Gdańsku po kilka wydań. Zaskakiwać może geografia druków nie tylko katolickich, ale i zakonnych na mapie wydawniczej Pomorza, geografia, która wskaże szczególne miejsce protestanckiego Gdańska! Druki te wychodzić będą także w oficynach niemieckich (Kafemana, Boeniga), aczkolwiek w Gdańsku niemieccy wydawcy nie odegrali takiej roli jak we Wrocławiu. Tam polskie oficyny stano-

⁹ T. Linkner, *W misji słowa*, Pelplin 1998, zwłaszcza s. 209-279.

¹⁰ Ośrodkom tym – jako istotnym punktom na mapie geografii polskiego życia literackiego – poświęcam osobne rozważania.

wiły margines w ruchu wydawniczym, a walna zasługa w upowszechnianiu literatury polskiej przypada Kornom, Grassom, Schletterowi. W Gdańsku największą zasługę przypisać należy wydawnictwu Bernarda Milskiego. Dzieje i rola tego wydawnictwa to osobny, złoty rozdział polskiego życia literackiego i dlatego tu go pominę. Wiele książek polskich wydawały także gazety polskie wychodzące w Gdańsku (aczkolwiek i niektóre z nich wydawane były przez Milskiego).

Tytuły prasowe! Tamten czas królowania prasy nie mógł pominąć też Gdańska. Geografia prasy polskiej każe tu nawet przyznać większą rolę Gdańskowi. „W stosunku do całokształtu działalności wydawniczej Wrocław był ubogi w prasę polską” – napisze Z. Zielonka w swej *Geografii życia literackiego... na Śląsku*¹¹. I wskaże tego przyczyny, te same, które tkwią z kolei u podstaw rozwoju prasy polskiej w Gdańsku. Królowanie prasy w życiu publicznym przypadło na lata, w których we Wrocławiu już nie mieszkaly większe skupiska ludności polskiej, a jednocześnie okolice Wrocławia traciły gwałtownie polskie oblicze. Geografia polskiego życia literackiego, w tym geografia prasy polskojęzycznej, przesunęła się na wschód, ku Górnemu Śląskowi, który przez takie ośrodki prasowe, jak Bytom, Mikołów, Racibórz, Opole, Piekary – że wskażę na mapie tylko najważniejsze – w pełni uczestniczy w triumfach owej „ósmej potęgi świata”. W tych to latach, kiedy Wrocław, kolebka prasy polskiej nie tylko na Śląsku – nie ma potrzeby w tym procesie uczestniczyć, właśnie Gdańsk odzyskuje swoje szczególne miejsce na mapie wydawnictw prasowych w języku polskim. Dotychczas na mapie tej widoczne były takie ośrodki, jak Chełmno, Grudziądz z wieloletnią „Gazetą Grudziądzką” (którą można by zestawić tylko ze śląskim „Katolikiem”), Pelplin z „Pielgrzymem”. Geografia prasy polskiej na Pomorzu to pasjonujące zjawisko historyczne i bodaj tylko Śląsk Górny i Cieszyński na swej mapie posiadałyby liczniejsze i bardziej wytuszczone nazwy miejscowości, które wydawały gazety polskie – wśród nich nie zabrakłoby wiosek, co już stanowi fenomen na skalę europejską (ale też bodaj nie ma w Europie drugiej takiej ziemi jak Śląsk Cieszyński po obu stronach Olzy). Łatwo wszakże będzie z tych map odczytać analogiczne trendy tego zjawiska na Pomorzu Nadwiślańskim. I na tej mapie nagle pojawia się Gdańsk. Nagle, ale nie efemerycznie. Już jednak w 1866 roku ukaże się tytuł „Przyjaciel Dzieci” – pismo sześciotygodniowe

¹¹ Z. Zielonka, *Geografia życia literackiego polskiego kręgu kulturowego na Śląsku*, s. 312, Słupsk 1994.

z obrazkami dla pouczenia i rozrywki dzieci, młodzieży i osób starszych”, wydawany wprawdzie przez Józefa Chociszewskiego w Pelplinie, ale drukowany przez Boeniga w Gdańsku. Wreszcie jednak w 1891 roku ukaże się i nie będzie schodzić z dróg polskiego, najważniejszego politycznie komunikatu „Gazeta Gdańska” redagowana przez Józefa Palędzkiego, a wydawana przez Bernarda Milskiego. Tak jak polskie pisma na Śląsku, ale już teraz nie we Wrocławiu, wychodzić będą jej dodatki, często także przybierające formę odrębnych periodyków („Gwiazdka Niedzielną”, „Anioł Stróż”, „Družba – Pismo polskich Kaszubów”, „Rozrywka Niedzielną”). „Gazeta” wydawać też będzie, jak gazety śląskie, kalendarze, śpiewniki, zbiory porad prawnych, nie mówiąc o wspomnianej już roli jej wydawcy w upowszechnianiu literatury pięknej. „Gazeta Gdańska” nie będzie już jednak jedynym tytułem prasowym w ówczesnym Gdańsku. Pojawi się „Kurier Gdański” jako pismo katolicko-polskie, redagowane przez J. Czyżewskiego i też z dodatkami prasowymi, „Tygodnik Gdański”, „Rolnik i Przemysłowiec” – pismo tygodniowe poświęcone rolnictwu, przemysłowi i handlowi polskiemu, „Gryf” – pismo dla spraw kaszubskich wydawane przez Aleksandra Majkowskiego, wreszcie już po zakończeniu I wojny światowej, ale przed rozstrzygnięciem losów Gdańska, „Dziennik Gdański”. Nie piszę tu dziejów prasy, więc zamiast uszczegółowień bibliograficznych podaję jedynie sytuację kulturotwórczą, aby ją porównać z istniejącą wówczas (przełom wieków, ostatnie dziesięciolecie XIX, pierwsze XX wieku) we Wrocławiu. Geografia prasy polskiej pokazuje wyraźnie, że rola Gdańska już nie pokrywa się z rolą Wrocławia, przypomina, a może lepiej nawet będzie powiedzieć, że zasadniczo pokrywa się z rolą małych ośrodków górnośląskich. A dzieje się tak dlatego, że podczas gdy Wrocław traci polskie zaplecze, czyli po prostu polskiego odbiorcę kultury, Gdańsk nadal jest otoczony żywiołem słowiańskim – polskim i kaszubskim. Ten sam proces, na Śląsku i na Pomorzu, unarodowienie się ludu, sprawia, że rośnie ilość odbiorców komunikatów piśmienniczych polskich (i kaszubskich), przy czym odbiorcy kaszubszy są jednocześnie odbiorcami komunikatów polskojęzycznych, nie ma bowiem ludzi umiejących czytać wyłącznie po kaszubsku. Wbrew częstym obiegowym, a nawet formułowanym w piśmiennictwie naukowym poglądom, Gdańsk w oczach odbiorców kultury słowiańskiej¹² uchodzi (zno-

¹² Używam tu określenia: kultura słowiańska, gdyż traktując język kaszubski jako odrębny w stosunku do języka polskiego nie mogę posługiwać się wyłącznie określeniem: kultura polska. Bądź co bądź język stanowi najważniejszy aspekt kulturowy.

wu?) za centrum kulturotwórcze, a literatura piękna, naukowa, popularno-naukowa tamtych lat coraz częściej mówi o Gdańsku jako stolicy Pomorza, a nawet Kaszub¹³. Bliskość takich miejscowości, jak Kościerzyna, Kartuzy, Tczew, Pelplin, a poniekąd nawet Toruń i Chełmno, dzięki komunikacji kolejowej pod koniec XIX wieku sprawia, że ludzie pióra z tamtych ośrodków coraz częściej przebywają w Gdańsku, a nawet niektórzy próbują tu zamieszkać.

Sądzę, że dołączenie do mapy ośrodków kulturotwórczych na Pomorzu mapy dróg żelaznych ułatwi zrozumienie przemian, jakie zaszły w końcu XIX wieku w geografii szeroko pojętego życia literackiego.

Z Wrocławia po studiach, zwłaszcza teologicznych, wyjeżdżali do swych górnośląskich ojczyzn inteligenci, którzy kształtować będą mapę polskiego życia literackiego, ale do Wrocławia już wracać nie będą, chyba tylko służbowo, okazynie. To prawda, że Wrocław ze swoimi studiami słowianoznawczymi, z Towarzystwem Słowiańsko-Literackim, z Towarzystwem Polskich Górnoszlazaków, z możliwościami kontaktów międzyludzkich (międzypolskich) wyposażał ich w arsenał możliwości twórczych, także sensu stricto literackich. Sądzić należy, że tak jak bez Wrocławia czasów Perkunego nie byłoby Floriana Ceynowy, tak by też nie było księży – poetów Norberta Bończyka, Konstantego Damrota, Józefa Gregora i tylu, tylu innych Ślązaków – budowniczych kultury literackiej na Górnym Śląsku. Jednak wszyscy oni Wrocław pozostawiali poza sobą. Inaczej przedstawiała się rola Gdańska w tym samym czasie. Gdańsk nie kształcił Polaków czy w ogóle Pomorzan słowiańskich. Nie miał uniwersytetu, nie miał związków studenckich, jego ośrodki kulturotwórcze, tworzące życie literackie, były skromniejsze od wrocławskich – zauważyliśmy to chociażby na przykładzie wydawnictw. A jednak spojrzenie na to miasto okiem socjologa literatury pozwala mu przyznać szczególną rolę w przeżyciach umysłowych Polaków pomorskich. Geografia druków gdańskich, w tym prasy, wskazuje na to, że Polacy i Kaszubi widzieli w Gdańsku ośrodek kulturotwórczy, że – może mówiąc trochę na wyrost – Gdańsk był nie tylko naturalną stolicą Pomorza, ale historyczną i kulturalną, w odbiorze nie tylko Niemców. Zresztą mówią o tym wypowiedzi literackie i historyczne twórców nowożytnego narodu polskiego, zwłaszcza jednak tych, którzy w ramach ogólnoeuropejskiego procesu kształtowania się nowożytnych narodów

¹³ Już po przygotowaniu tego tekstu ukazała się niezwykle cenna poznawczo pozycja, pisana wg najnowszych założeń metodologicznych – Józefa Borzyszkowskiego, *Gdańsk i Pomorze w XIX i XX wieku*, Gdańsk 1999.

tworzyli perspektywę czy alternatywę powstania także narodu kaszubskiego. Tu jednak wchodzimy w zakres geografii dzieła (literackiego), które stanowi odrębną gałąź badań geograficzno-literackich.

Nieznana szerzej sprawą są „podróże literackie” i „podróże historyczne” do Gdańska. Piszą o nich co prawda tacy autorzy, jak Andrzej Bukowski¹⁴ – a zwłaszcza I. Fabiani Madeyska¹⁵ – jednakże mimo iż nawiedzali Gdańsk znakomici Polacy, zabrakło takiego pióra, jakie opisało *Spotkania wrocławskie*¹⁶, nie nadano tym odwiedzinom, jakże ważnym w geografii podróży polskich rozgłosu.

Powracam więc do mapy życia literackiego (i kultury literackiej). Do Wrocławia i Gdańska na tej mapie. Liczne analogie wynikające z analogii w życiu społeczeństw w tej części Europy nie przekreśliły różnic, które są nieodzowne w historii każdego organizmu społecznego. Nas zainteresowały różnice w historii życia literackiego polskiego kręgu kulturowego na przestrzeni lat szczególnie dla niego ważnych, bo przypadających na epokę rozpadu struktur i mentalności feudalnych, w wyniku czego powstały nowożytne narody. Jeśli w epoce feudalnej analogie są częstsze i istotniejsze, w nowożytnej, ściśle postfeudalnej epoce zarysowują się różnice. Wynikają one zasadniczo z niejednakowej roli obu miast w procesach polskiej irredenty. I w reakcji tej samej władzy – pruskiej – na te procesy.

Wrocław był miastem europejskim. Właśnie tę europejskość zawdzięcza swemu uniwersalizmowi. A, co za tym idzie, otwartości na różne prądy, tendencje, idee, konfesje, a zwłaszcza narodowości i to, co one sobą prezentowały. Hegemonia Habsburgów ocaliła wielowyznaniowość miasta. Jednokonfesyjny Gdańsk już w latach podlegania Rzeczypospolitej zdradzał objawy nietolerancji – a, co za tym idzie, także jednostronność w modelu kultury i sztuki (wystarczy porównać architektoniczną postać obu miast, aby zauważyć istniejące tu różnice), ale oczywiście zależność polityczna od królów polskich uniemożliwiała ekstremalne postawy. Dodać tylko wypada, że arcykatolicka, rzekomo nietolerancyjna Rzeczpospolita XVII i XVIII wieku nie wpłynęła na krajobraz kulturowy protestanckiego Gdańska – w przeciwień-

¹⁴ A. Bukowski, *Literackie spotkania z wybrzeżem gdańskim w XIX wieku*, Gdańsk 1992, odbitka z „Rocznika Gdańskiego”, t. L, zeszyt 2.

¹⁵ I. Fabiani Madeyska, *Odwiedziny Gdańska*, Gdańsk 1957.

¹⁶ T. Mikulski, *Spotkania wrocławskie*, Wrocław 1950 (i dalsze powtórzone wydania).

stwie do wpływu Cesarstwa w stosunku do Wrocławia. Toteż Wrocław pozostał miastem kulturowo otwartym. Władze pruskie nie potrafiły po zabranii go Habsburgom pozbawić go odwiecznej właściwości kulturowej. Oczywiście po powstaniu Cesarstwa Niemieckiego pod berłem Hohenzollernów i Wrocław ulegał panującym w Wilhelmińskich Niemczech ograniczeniom, a w dalszym rozwoju panujących tendencji – wpływom nacjonalizmu niemieckiego. Nigdy jednak nie uległ takim przeobrażeniom jak Gdańsk – miasto od średniowiecza otwarte na świat, choćby z racji swego przymorskiego położenia, a, co za tym idzie, wolnorynkowego światopoglądu. I już niewiele pamięta, że było to jedyne miasto w Rzeczypospolitej, które w czasie drugiego rozbioru wystawiło armaty przeciwko... pruskiemu zaborcy. I właśnie to miasto w latach rosnącego nacjonalizmu zdradziło swą historię, zapomniało swych odwiecznych tradycji i uległo ideologii szowinizmu narodowego.

Historia zna takie zagadki, chociaż z pewnością socjolog odnalazłby przynajmniej niektóre źródła gdańskiej zdrady (nie tu jednak miejsce na ich tropienie). Efekt tych ideologii jest znany. Doprowadziły one do końca wielowiekowej dominacji niemieckości w obu miastach i na całej linii śląsko-pomorskiej. Rozpętanie i przegranie II wojny światowej przez Trzecią Rzeszę, wojny, która zaczęła się o Gdańsk – nie bez jego aprobaty – zakończyło długowiekowy fenomen Gdańska i Wrocławia – miast, w których kultura polska i niemiecka potrafiły koegzystować. Historia kręgów kulturowych tej części Europy rozpoczęła się od nowa (o ile w historii są takie końce świata i nowe jego początki).